

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 10 (296) ROK VII

WARSZAWA 6. III. 1966

CENA 2 ZŁ



ŚWIĘTO
Kobiet



DRUGA NIEDZIELA POSTU

LEKCJA

z Listu św. Pawła Apostoła
do Tesaloniczan (I, 4. 1—7)

Bracia: prosimy was i błagamy w Panu Jezusie, abyście tak postępowali, stając się coraz doskonalszymi i podobając się Bogu, jakośmy was pouczyli co do postępowania waszego. Wszak wiecie, jakie przykazania wam dałem przez Pana Jezusa. Albowiem wolą Bożą jest uświęcenie wasze, żebyście strzegli się rozpusty i żeby każdy z was ciało swe utrzymywał we czci i świętobliwości, a nie w żądzy zmysłowej, jak to czynią poganie, którzy Boga nie znają. Niechaj też żaden z was nie knuje podstęp i nie oszukuje brata swego w żadnej sprawie, bo mścicielem wszystkich rzeczy jest Bóg, jakośmy to wam zapowiedzieli i oświadczyli. Nie powołał nas bowiem Bóg do nieczystości, ale do świętości w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELIA

według św. Mateusza (17. 1—9)

Onego czasu: Wziął Jezus Piotra i Jakuba, i Jana brata jego i zaprowadził ich na górę wysoką na uboczu. I przemienił się przed nimi: i rozjaśniało oblicze Jego jako słońce, szaty zaś Jego stały się białe jako śnieg. I oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz, rozmawiający z nim. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być; jeżeli chcesz uczynić tu trzy przybytki: Tobie jeden, Majżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. Gdy on to jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. I oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którym upodobalem sobie: Jego słuchajcie. A słysząc to uczniowie padli na oblicze swoje i zlekli się bardzo. I przystąpił Jezus, dotknął ich i rzekł im: Wstańcie, a nie lękajcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.

NASZA OKŁADKA

O kobietach w dniu ich święta. Polska Ludowa umożliwiła kobietom zdobycie wykształcenia i zawodu. Na zdjęciach: kobiety przy pracy. W dniu Święta Kobiet życzymy im sukcesów w pracy i dużo radości w życiu osobistym. (Foto J. Kuruliszwili, J. Kreczmański).



„A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa” (Mt. 17.8).

Przemienienie Chrystusa, opisane w dziesiętej Ewangelii, stanowi bardzo ważny punkt zwrotny w życiu Zbawiciela. Po spełnieniu swego posłannictwa nauczycielskiego Jezus zaczyna przygotowywać teraz swoją ofiarę arcykapłańską i w tym celu pragnie wpiąć przysposobił swoich uczniów do tragedii swojej śmierci krzyżowej. Chwila obecna stanowi niejako pomost między działalnością nauczycielską Chrystusa a Jego dziełem Odkupienia. Właśnie przed chwilą Pan Jezus mówił do uczniów o swoim cierpieniu (Mt. 16, 21) i energicznie zganiał Piotra, który usiłował powstrzymać Go od narażenia się na mękę i śmierć. (Mt. 16, 22, 23). Podkreśla konieczność dźwignia krzyża, co szczególnie powinno być cechą Jego uczniów (Mt. 16, 24). Kończy zaś tymi słowami: „Zaprawdę powiadam wam, że są niektórzy ze stojących tutaj, co nie zaznają śmierci, zanim nie ujrzą Syna Człowieczego, przechodzącego w Królestwie swoim” (Mt. 16, 28). I bezpośrednio potem czytamy u św. Mateusza: „A po sześciu dniach wziął Jezus Piotra i Jakuba i Jana, brata jego, i zaprowadził ich na górę wysoką osobno” (17,1).

Oni więc sami widzieli Jezusa w Jego chwale. Z oblicza Jego biła jasność nie do zniesienia, jak od słońca, szaty zaś jego były białe jak śnieg. Dlaczego poprzednio tak ostro napomniął Piotra: „Odejdź ode mnie, szatanie, jesteś mi zgorszeniem, bo nie pojmujesz tego, co z Boga jest” (Mt. 16. 23).

Czy teraz jednak nie spełnia się życzenie Piotra? Dotychczasowe ukrycie Syna Bożego znika, cała wspaniałość Boska bije w tej chwili od Jezusa. — „I oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz” (Mt. 17, 3). Zakon i prorocy, to jest treść tego starozakonnego objawienia. Mojżesz jest przedstawicielem prawa, Eliasz natomiast reprezentuje proroków. Obaj więc dają świadectwo o Chrystusie. A Piotr i jego towarzysze z pewnością pomyśleli: Żeby się tak wszystkim ludziom w ten sposób pokazał! Żeby teraz byli tu obecni uczeni w piśmie, arcykapłani i starsi ludu! Teraz mieliby dowody Jego Bóstwa i musieliby uwierzyć! Dlaczego więc tych wielkich rzeczy dokonuje wobec trzech niepokaznych ludzi?

„Mojżesz i Eliasz rozmawiali z Nim”. — O czym rozmawiali? Odpowiedź daje nam św. Łukasz: „O odejściu jego, jakiego dokonać miał w Jeruzolimie” (9,21). A więc w chwili ukazania się chwały Jezusowej rozmawiali o jego cierpieniu i o tym, co po cierpieniu miało nastąpić, tj. o Zmartwychwstaniu i uwielbieniu Jezusa. Jednak w tej chwili takim jest otoczony blaskiem, że Piotr, z natury tak żywy i impulsywny, znów się odzywa: „Panie, dobrze nam tu być, jeśli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki” (Mt. 17.4). Piotr nie chce stąd pójść, lecz chce pozostać i rozbić trzy namioty z gałęzi pobliskich drzew, podobnie jak w

czasie święta namiotów. Chce gościć tych dwóch świadków z nieba tak długo, aż zjawią się ludzie i zobaczą to wszystko. Piotr, pełen zachwytu i radości, nie wie po prostu, co mówi.

„Gdy on to jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich” (Mt. 17, 5). Jest to dla tych trzech uczniów przekonywający dowód obecności samego Boga. Piotr wie o tym z Pisma św., jak np. z księgi Rodz. 40, 32 „Skoro wszystko zostało ukończone, okrył obłok przybytek świadectwa, a chwała Pańska napelniła go”, oraz z innych tekstów biblijnych. Nie było już dane Mojżeszowi zstąpić do św. namiotu ani kapłanom wejść do świątyni Salomona, skoro ukazała się „chwała Pańska w obłoku”.

Piotr, którego ogarnęło teraz takie przerażenie, jak kiedyś ojców starozakonnnych, pada na twarz. Zrozumiał wszystko i czuje się pokonany. Zarazem słyszy z obłoku dochodzący głos: „Ten jest Syn mój miły... jego słuchajcie” (Mt. 17,5). To samo świadectwo Boże, jak kiedyś nad Jordanem. Ojciec niebieski potwierdza niejako całą drogę życiową Chrystusa chcąc jednocześnie uczniów zachęcić, by oni również kroczyli tą samą drogą, chociaż nie będzie tak jasna, jak ją widzą w tej chwili. Głos bowiem Ojca niebieskiego skierowany był do uczniów, nie zaś do tych trzech postaci nadziemskich.

„A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa” (Mt. 17, 8). Uczniowie, pełni przerażenia i lęku, ciągle jeszcze leżą na ziemi. Wtem dotyka ich ręka i znany im głos Jezusa wzywa ich: „Wstańcie, a nie lękajcie się” (Mt. 17, 7). Mają wstać i dalej iść drogą i być gotowi. Przemienienie się skończyło. Ale nie mają się też lękać! Ani światłości, która już minęła, ani też tego wszystkiego, co niebawem nieodwołalnie miało na nich spaść.

A kiedy podnieśli się na słowa Jezusowe, nie widzieli nikogo, tylko samego Chrystusa. Nie było światłości ani proroków, ani samego obłoku, lecz tam tylko Boski Mistrz, taki sam jak przedtem. Nie mogli patrzeć na niego w olśniewającej jasności, ale czy wytrzymają jego widok w pohańbieniu i poniżeniu? Niestety, też nie! Tych samych bowiem trzech apostołów Jezus zabierze na górę Oliwną. I zobaczą tam zamiast jaśniejącego oblicza twarz zalaną krwią, zamiast zachwytu i szczęścia ogarnie ich lęk i przerażenie, zamiast chęci pozostania w trzech namiotach będą szukać odpowiedniej chwili do ucieczki, zamiast pewności wynikającej z obecności Mojżesza i Eliasza powstanie w ich sercu wątpliwość i rozpacz, zamiast zachwycać się jaśniejącą postacią Chrystusa Piotr zaprze się Boskiego Mistrza. Teraz zobaczyli Jezusa samego, i ten widok ich przynębia. Wynika stąd, że na górze Tabor byli raczej zachwyceni blaskiem samego Przemienienia niż postacią Jezusa Chrystusa.

„A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa” (Mt. 17, 8). Są chwile w życiu ludzkim, kiedy niebiosy milczą. Wtedy staje przed nami Jezus sam, opuszczony i wzgardzony, i zachęca nas do trwania w cierpieniu. Prośmy w takich chwilach o wewnętrzną siłę i światło łaski Bożej, która oświecać będzie kamieniste ścieżki naszego życia oraz rozproszy mroki, jakie ścielą się przed nami.

Wówczas będziemy mogli powiedzieć za św. Piotrem, który mając w pamięci cudowne zdarzenie na górze Tabor, mógł napisać: „Słyszeliśmy ten głos, który dochodził z nieba, gdy byliśmy z nim na górze świętej. I tak potwierdzona była mowa proroków, której trzymając się jako świecy w ciemnym świecącej miejscu, dobrze uczynicie. Póki dzień nie zaświta i nie wszędzie jutrzienka w sercach waszych” (II Piotra 1, 18, 19).

Ks. dr ST. MAĆKOWIAK

SZANUJMY WŁASNE ŻYCIE

Jeszcze nie wiemy, czy istnieje życie fizyczne poza ziemskim globem, wiemy jednak na pewno, że życie jest najcenniejszym skarbem tego globu, który potocznie obdarzamy mianem świata.

Uczeni głośnią się nad początkami życia, ludzie wierzący przyjmują, że jest ono pochodzenia Bożego. Bóg tchnął życie w martwą naturę, Bóg też jest Panem życia wszystkich istot żywych z tym, że część swej władzy w tym zakresie przełał na istotę żywą rozumną, jaką jest człowiek. Człowiek w rozsądnych granicach może odbierać życie roślinom, rybam, owadom, gadom i zwierzętom, owszem, w pewnych warunkach może nawet odbierać życie ludziom czy narażać swoje życie na niebezpieczeństwo jego utraty.

O poszanowaniu życia roślin i zwierząt mówi biologia, szacunkiem dla życia ludzkiego zajmuje się etyka i prawo karne będące echem prawa naturalnego, potwierdzonego w Dekalogu.

Gdy rozważamy wartość życia ludzkiego, musimy rozpocząć je rozpatrywać od siebie. Nie ceni cudzego życia człowiek, który lekceważy życie własne.

Wyrazem lekceważenia własnego życia jest najpierw uszkodzenie sobie samemu i lekkomyślne narażanie się na utratę zdrowia lub życia. Chrześcijanin, który dla błażej przyczyny naraża się na chorobę lub śmierć, grzeszy ciężko.

Lekkomyślność tego rodzaju w czasach wzmoczonego rozwoju cywilizacji występuje coraz częściej. Jaskrawym przykładem jest sławna swego czasu kradzież pojemnika z promieniotwórczym środkiem, który sprawcy spalili cały bok. Często lekkomyślnie narażają się ludzie na kalectwo lub śmierć przy prze-

chodzeniu przez ulicę w niedozwolonym miejscu lub przy wskakiwaniu i wyskakiwaniu z pędzącego tramwaju czy pociągu. Dzieci narażają swe zdrowie i życie, bawiąc się niewypałami, zapalkami lub jeżdżąc po cienkim lodzie na sankach czy łyżwach.

Najbardziej częstym objawem lekceważenia zdrowia, życia i godności ludzkiej jest pijaństwo czyli nadużycie wszelkich napojów alkoholowych. Trudno przychodzi określić, kiedy przy picu piwa, wina lub wódki jest już nadużycie, a kiedy jeszcze go nie ma. Nie można tego określić ilością kufli, kieliszków lub litrów. Jest to sprawa ściśle osobista każdego człowieka i zarazem sprawa okoliczności. Miarą nadużycia są łatwe do przewidzenia skutki takie jak narażanie się na utratę przytomności, na atak wątroby, na wywrócenie przy dłuższej drodze pieszo lub co gorsza na śmierć za kierownicą własnego samochodu. Na ogół trzeźwi patrzą na pijaków pobłaźliwie, a przecież człowiek jest człowiekiem tak długo, dopóki może posługiwać się rozumem. Stąd pijaństwo należy uważać za wielki grzech przeciw piątemu przykazaniu przede wszystkim.

Największą wszakże zbrodnią przeciwko sobie samemu jest samobójstwo.

Człowiek wprawdzie jest panem swego ciała, lecz nie panem najwyższym i absolutnym. Przykazanie: Nie zabijaj! — odnosi się także do własnego życia. Samobójca bezprawnie rozporządza swoim życiem i dlatego jest takim samym zbrodniarzem jak zabójca. Tak wygląda zasada i prawo. Praktycznie nad tym zjawiskiem zastanawiamy się w ten sposób raczej rzadko, ponieważ troska o zachowanie własnego życia wypływa z najgłębszego instynktu. Odebranie życia sobie samemu budzi w naturze normalnego człowieka przemożny sprzeciw. Stąd wypadki samobójstwa ocenia się przeważnie jako coś nienormalnego w najwyższym stopniu, jako skutek silnego wzburzenia lub kompletnego załamania psychicznego. Praktycznie powstrzymanie czło-

wieka opanowanego samobójczą myślą od wykonania zamiaru zależy od otoczenia, od bliźnich, od ich serca lub braku serca. Do samobójstwa przeważnie popychają ludzie „bez serca” powstrzymują zaś przed nim ludzie „z sercem”. To apel do rodziny i przyjaciół desperata.

Kilka uwag należy poświęcić ludziom, którzy z obowiązku i wykonywanego zawodu są stale narażeni na utratę zdrowia lub nawet życia. Mamy na myśli żołnierzy, wewnętrzną służbę bezpieczeństwa publicznego, uczonych, lekarzy i robotników pracujących w kopalniach, hutach, komunikacji, przemyśle chemicznym itp. Tych ludzi społeczeństwo otacza szacunkiem, widząc w nich najlepszych przedstawicieli rodu ludzkiego poświęcających swe zdrowie i życie dla wyższego dobra, dla dobra publicznego. Swej ojczyzny czy całej ludzkości.

Podobne do ich pracy jest apostołstwo. Pisał o tym Ap. Paweł: „W trudach bez liczby, w więzieniach zbyt często, w chłostach ponad miarę, w niebezpieczeństwach śmierci częstokroć. Od Żydów otrzymałem pięć razy po czterdzieści plag bez jednej. Trzykrotnie byłem smagany różgami, raz byłem kamienowany, trzy razy przeżyłem rozbicie się okrętu, dniem i nocą byłem na głębi morskiej. W podróżach częstych, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od rozbójników, w niebezpieczeństwach od własnego narodu, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach wśród fałszywych braci. W pracy i mozole, w częstym niespaniu, w głodzie i pragnieniu, w postach częstych, w zimnie i nagości” (2 Kor. 11, 23-27). Za swoje apostołstwo oddał też życie. Dał przykład wysokiego szacunku dla swego zdrowia i życia, skoro wymienił je za wartości nieiszczalne.

Ks. S. WŁODARSKI

PARLAMENT TRZECH KONTYNETÓW

Obrady „Konferencji trzech kontynentów” w Hawanie zakończyły się. Trzeba zdać sobie sprawę, że to wielkie spotkanie przedstawicieli rządów i działaczy politycznych około stu krajów posiada ogromne znaczenie. Może stać się zalążkiem nowej organizacji politycznej, nowego ośrodka wywierającego wpływ na losy państw i narodów, tym bardziej, że Organizacja Narodów Zjednoczonych od dłuższego już czasu przeżywa kryzys. Jest ona — jeszcze aż nazbyt często — narzędziem w rękach Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników. Jej uchwały nie zawsze odzwierciedlają rzeczywiste dążenia narodów i państw.

Czy więc organizacja trzech kontynentów miałaby zastąpić Organizację Narodów Zjednoczonych? Takie postawienie sprawy byłoby niewłaściwe. Organizacja Narodów Zjednoczonych jest organizacją, gdzie spotykają się oficjalni przedstawiciele poszczególnych rządów. Konferencja w Hawanie była spotkaniem przywódców najbardziej reprezentatywnych partii i ruchów politycznych. W Organizacji Narodów Zjednoczonych dużą rolę odgrywają państwa Ameryki Płn. i Europy, które nie były reprezentowane w Hawanie. Konferencja w Hawanie skupiła przede wszystkim przedstawicieli krajów rozwijających się, przedstawicieli grup lewicowych i rewolucyjnych.

Koncepcja takiego spotkania wyłoniła się jeszcze w kwietniu 1955 r. podczas konferencji w Bandungu. Jej konkretne formy opracował komitet wykonawczy Konferencji Solidarności Narodów Azji i Afryki (stała

organizacja stworzona w Bandungu) na wniosek Fidela Castro.

3 stycznia o godzinie 9 wieczorem w wielkiej sali hotelu „Habana Libre” rozpoczęła się pierwsza konferencja przedstawicieli trzech kontynentów. W imieniu rządu i narodu kubańskiego powitał przedstawicieli prezydent Oswaldo Dorticos, nadając konferencji kierunek zdecydowanie antyimperialistyczny i antyamerykański. „Narody mają prawo i obowiązek odpowiadania na zbrojną przemoc imperialistyczną zbrojną przemocą rewolucyjną — oświadczył prezydent Dorticos, deklarując solidarność „z narodami walczącymi o niepodległość i przeciwko imperializmowi”.

Główny referat polityczny wygłosił Egipcjanin Youssef el Sebal, sekretarz generalny Międzynarodowego Komitetu Przygotowawczego.

4 stycznia przemawiali przedstawiciele Wietnamu, piętnując „jankesów jako najokrutniejszych i najbardziej barbarzyńskich żandarmów imperializmu”. Mówcy podkreślili, że istnieje różnica między rządem i narodem amerykańskim.

Rzeczowe przemówienie delegata radzieckiego Raszdyowa wywołało burzliwą owację zebranych „Naszym wspólnym wrogiem jest imperializm światowy, na czele którego stoją USA” — powiedział Raszdyow.

Po zebraniach plenarnych uczestnicy Konferencji przystąpili do przedyskutowania zagadnień znajdujących się na porządku obrad w czterech komisjach.

Wiele czasu zużyto na dyskusje nad kwestiami o charakterze formalnym, na definicję współlistnienia i uzgodnienie stanowisk co do powołania organizacji solidarności trójkontynentalnej. Nie spełniły się jednak prze-

powiednie czarnowidzów, którzy przepowiadali, że uczestnicy Konferencji nie dojdą do porozumienia i rozjadą się z niczym. Mimo trudności Konferencja osiągnęła swój cel i jej uczestnicy doszli do porozumienia w najbardziej zasadniczych sprawach. Konferencja powzięła m. in. uchwałę o stworzeniu funduszu pomocy dla ruchów wyzwolenczych „walczących o wolność dla swoich narodów”. Pomoc ta miałaby obejmować także uzbrojenie i amunicję. Konferencja wezwała do zorganizowania kampanii pomocy gospodarczej dla Frontu Wyzwolenia Narodowego Wietnamu pld i do „mobilizacji” narodu Stanów Zjednoczonych przeciwko wojnie w Wietnamie.

Konferencja postawiła żądanie natychmiastowego wycofania wojsk amerykańskich z Ameryki Łacińskiej i likwidacji baz wojskowych USA na tym obszarze, w szczególności bazy na terytorium Kuby.

Konferencja poparła 4-punktowe propozycje Wietnamu pld w sprawie uregulowania konfliktu wietnamskiego, wyraziła poparcie dla narodu Rodezji w walce przeciwko tyranii białych rasistów oraz potępiła Niemcy zachodnie za uprawianie „agresywnej polityki”.

I wreszcie — rzecz chyba najważniejsza — Konferencja zdecydowała się powołać do życia stały Komitet Solidarności Trójkontynentalnej z siedzibą w Hawanie. Tak więc — przynajmniej przez pewien czas działać będą dwie organizacje o tych samych celach — organizacja solidarności afro-azjatyckiej z siedzibą w Kairze i nowo powstała organizacja w Hawanie. Niewątpliwie organizacje te łączą się w przyszłości w jedną całość, aby z tym większą mocą działać na rzecz pokoju i wolności wszystkich narodów.

„CASA LOCARNO”

(z kart pamiątki)



Szwajcarski Kościół Reformowany ufundował w LOCARNO wypoczynkowy dom dla duchownych i świeckich pracowników Kościołów, zrzeszonych w Światowej Radzie Kościołów Chrześcijańskich.

Od wielu już lat przez cały rok przyjeżdżają z różnych państw i Kościołów księża i pracownicy kościelni. Przez cztery tygodnie w braterskiej i ekumenicznej atmosferze wypoczywają wszyscy ci, którzy zostali skierowani przez poszczególne krajowe Kościoły na zasłużony odpoczynek.

Wspólne modlitwy, czytanie Pisma św., posiłki, przyjemne wieczory, w czasie których każdy z uczestników ma możliwość zapoznania uczestników z doktryną swego Kościoła, oraz wymiana poglądów wypełniają wyznaczony termin pobytu.

W tym czasie kiedy dane mi było przebywać pod gościnnym dachem „Casa Locarno” w przeważającej ilości uczestnikami „Casa” byli zaproszeni z Niemieckiej Republiki Federalnej.

Żegnając się z „Familiją Casa” m. in. powiedziałem: Wybaczcie drodzy bracia, że tuż przed wyjazdem swoim „przechrzcilem” — „Casa Locarno” — na „Chrześcijańską Betanię Casa”. Jestem zdania, że źle nie uczyniłem. Atmosfera, jaka istnieje tutaj, przypomina Betanię, a każdy wspólny posiłek poprzedzony modlitwą — agapę, tj. ucztę miłości.

Wspólne łamanie chleba oraz zasiadanie przy jednym stole nas wszystkich do czegoś zobowiązuje. Zobowiązuje nas do przekazywania obiektywnej prawdy w swoich Kościołach, Zborach i krajach.

Jedność i braterstwo, jakie panują w „Casa Locarno”, winniśmy przenieść poza granice Szwajcarii, bo powołani jesteśmy do tego, aby nie dzielić, ale łączyć, czynić wszystko, aby wypełniły się rychło słowa naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa: „aby wszyscy byli jedno”.

Zarażajmy więc nasze Kościoły i nasze kraje jednością i pokojem. Módlmy się wspólnie i prośmy naszego Pana, aby On jako dawca wszelkiego dobra, udzielał nam wszystkim trwałego pokoju na ziemi, abyśmy mogli budować nasze Kościoły, prowadzić naszych wiernych do poznania prawdy, aby zbliżyć ich do Boga. Abyśmy mogli spokojnie pracować dla wspólnego dobra i dla szczęścia przyszłych pokoleń.

Jestem obywatelem kraju, który najbardziej ucierpiał w czasie ostatniej wojny. Kraju, który został zniszczony, w którym zostało zamordowanych lub zginęło w obozach śmierci ponad 6.500.000.— obywateli polskich.

Krwawa i łzawa noc okupacji hitlerowskiej minęła bezpowrotnie, ale my, Polacy, mamy pełne prawo mówienia o grozie wojny i jej skutkach. O tej wielkiej gehennie Narodu Polskiego nie wszyscy wiedzą, a wielu jest i takich, którzy tym niezaprzeczalnym faktem nie dają wiary.

Dlatego też my, Polacy, z wielką grozą przyjmujemy wiadomości z NRF o nowych przygotowaniach i zbrojeniach Bundeswehry w broń atomową, broń nuklearną itp. środki masowej zagłady.

My mówimy jasno i niedwuznacznie i żądamy całkowitego rozbrojenia, żądamy zniszczenia broni nuklearnej, broni masowej zagłady, i jej ścisłej kontroli.

Potępiamy zachodniemieckich odwetowców i wzywamy ich, aby przyjęli program wielkich mężów stanu, dążących do złagodzenia napięcia wojennego i uregulowania spornych problemów na drodze pokojowej, na drodze wspólnych rokowań.

My, chrześcijanie, mamy obowiązek przestrzegania przykazania Bożego „nie zabijaj”. Bądźmy wszyscy duchownymi nie tylko od niedzieli i świąt, ale bądźmy nimi na co dzień. Bądźmy wszyscy nosicielami Bożego pokoju.

Szybko minął mój pobyt w Szwajcarii. W szwajcarskiej Betanii. Wracam do kraju, aby wśród wiernego ludu polskiego siać ziarno Boże, wiarę, nadzieję i miłość, aby spełniać moje kapłańskie powołanie.

Wiem, że dużo słyszeliście o Polsce, ale wiem również, że najlepiej to, co się słyszy, zobaczyć na własne oczy. Wszystkich życzliwych Polsce zapraszamy do naszej bohaterkiej stolicy Warszawy, do starej metropolii i dawnej siedziby królów polskich, do Krakowa, do stolicy Dolnego Śląska Wrocławia, do odbudowanego Wrocławia.

Szwajcarii i Ameryki u nas nie zobaczycie, ale zobaczycie kraj piękny, który jest



jeszcze w odbudowie. Goimy rany zadane nam przez straszną wojnę. To wszystko będziecie mogli oglądać i podziwiać piękno naszego folkloru. Będziecie mogli się przypatrzeć pracy naszej Polskiej Ekumeny, która zdobywa sobie w naszym kraju właściwe prawa.

Kończąc serdecznie dziękuję, ale nie mogę powiedzieć „pani”, ale drogiej Siostrze „Marcie” Werner, która z serdecznym uśmiechem wszystkich nas wita, troszczy się i wprowadza właściwą atmosferę do tego domu. Za jej pośrednictwem dziękuję pani Mayhofer.

Dziękuję „Ojcu domu” — (Faterhaus) — za modlitwy dziękczynne i przyczynne, oraz za czytanie Pisma św. i ciepłe słowa kierowane do przyjeżdżającej rodziny Ekumenicznej.

Dziękuję za wszystkie piękne i błogosławione godziny, które były dla mnie prawdziwą ucztą duchową w „Casa Locarno”.

Życzę dobrego wypoczynku, pięknej słonecznej pogody, dużo sił do pracy i zdrowego powrotu do swoich Kościołów i krajów.

Ks. TADEUSZ R. MAJEWSKI

Wskazane Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusie. chociaż było przedmiotem komentarzy prasy krajowej i zagranicznej przez dwa niemal miesiące, nie straciło nic na swojej „aktualności” dlatego, że stanowi niejako historyczne Credo Kościoła Rzymskokatolickiego w ocenie dziejów naszego narodu w ogólności, a szczególnie polskiej kultury. Czytamy w Orędziu zdanie: „Tak przedstawia się — w ogólnych zarysach — tysiącletnia historia polskiej kultury...”

W poniższych uwagach na temat Orędzia pragniemy zwrócić uwagę, że owa „tysiącletnia historia polskiej kultury” przedstawia się nieco inaczej, a nie „tak”.

Orędzie niezwykle wysoko ceni „tradycje i legendy ludowe”. Wspomniałszy legendę „o polskim białym orle w gnieździe uwiłym w Gnieźnie” oraz zapewniwszy, że pieśń „Bogurodzica” tradycja wiąże powszechnie ze św. Wojciechem, uroczyście zapewnia: „Te i podobne tradycje i legendy ludowe, pnące się wokół faktów historycznych jak powój, powiązały elementy wspólne narodu i chrześcijaństwa tak silnie ze sobą, że po prostu nie można ich bez szkody rozdzielić. One to promieniują na całą późniejszą polską historię kultury, na cały polski rozwój narodowy i kulturalny, a nawet wywarły one w znacznym stopniu wpływ na ten rozwój”. Tak więc mamy jasno powiedziane, skąd Orędzie czerpało swoje wiadomości do „tysiącletniej historii polskiej kultury”. Czerpało je z „ludowych tradycji i legend”, a nie z faktów i dokumentów.

Właśnie celem naszej rubryki „Wokół Orędzia i Milenium” będzie konfrontowanie legend rzymskokatolickich z dokumentami i faktami, czyli z historią. Mając przed sobą Orędzie, będziemy szli zdaniem po zdaniu i zastanawiali się, co jest legendą, a co historią. Zaczniemy od zdania pierwszego.

„Niechaj wolno nam będzie. Czcigodni Bracia, zanim Sobór dobiegnie końca, przekazać Wam, naszym najbliższym zachodnim sąsiadom, radosną wiadomość, że w przyszłym roku — roku Pańskim 1966 — Kościół

Chrystusowy w Polsce, a wraz z nim cały naród polski obchodzić będzie tysiącletnie swego chrztu, a tym samym tysięczną rocznicę swego narodowego i państwowego istnienia”.

Nieźbyt trudno w tym zdaniu wykryć cztery „legendy”, które łatwo można zde-maskować, ponieważ odnoszą się do naszej rzeczywistości.

I tak najpierw każde dziecko w Polsce wie, że „naszym najbliższym zachodnim sąsiadem” jest Niemiecka Republika Demokratyczna, a nie episkopat zachodniemiecki. Nawet jeżeli Orędzie zostało zaadresowane do „wszystkich biskupów z Niemiec Zachod-

WOKÓŁ ORĘDZIA I MILENIUM

nych i Wschodnich” — jak informuje „Komitet episkopatu polskiego” z 5 grudnia 1965 — to i tak nie można mówić o „sąsiedztwie”, gdyż kilku biskupów, maleńkie grupy rzymskich katolików w NRD nie mogą reprezentować całego przeszło dwudziestomilionowego państwa, co zresztą potwierdza dalsza treść Orędzia.

Drugą legendą w tym zdaniu jest zapewnienie, że milenium obchodzi „Kościół Chrystusowy w Polsce”. Wprawdzie wśród „Zjednoczonych Chrześcijan Ewangelicznych” w Polsce jest grupa ewangelicka nazywająca się „Kościół Chrystusowy w Polsce”, lecz nic nie wiadomo, by obchodziła w tym roku milenium. Wszystkim wiadomo, że milenium obchodzi Kościół Rzymskokatolicki w Polsce, a nie żaden inny, jeżeli pod nazwą „Kościół Chrystusowy” należy rozumieć „Kościół Jezusa Chrystusa”, czyli chrześcijaństwo, to również nie można się z tym zgodzić, bo Kościół papieski nie reprezentuje

całego chrześcijaństwa w Polsce. Zapewne reprezentuje jego większość, ale nie całość.

Trzecia legenda pierwszego zdania Orędzia zapewnia, że milenium obchodzi „cały naród polski”. Łatwo zaprzeczają temu poprzednie uwagi oraz rzeczywistość polska. Rozumiemy, że przyjemnie jest przemawiać w imieniu „całego narodu polskiego”; Orędzie robi to osiem razy. Nikt jednak biskupów papieskich w Polsce nie upoważniał do tego. Wolno im mówić o sobie i o rzymskich katolikach w Polsce, a nie o „całym narodzie polskim”. Chyba, że w myśl tezy wysuniętej w dalszym ciągu Orędzia wszyscy obywatele Polski, którzy nie wyznają rzymskiego katolicyzmu, są nie-Polakami i nie mają prawa włączać się do „całego narodu polskiego”. Tak można sobie pisać, ale to przecież „legenda”, pospolita bajka.

Czwarta podobna legenda — wypływająca poprzedniej — to informowanie biskupów z Niemiec, że razem z milenium Kościoła Rzymskokatolickiego obchodzi się w Polsce „tysięczną rocznicę narodowego i państwowego istnienia”. Czy przez to Niemcy mają rozumieć, że naród polski powstał w 966 roku? Czy wolno im wprowadzać w (błogi dla nich) błąd, że przed 966 r. nie było na naszych terenach żadnego państwa? No tak, nie było jednolitego, scementowanego, scentralizowanego państwa polskiego, lecz należy pamiętać, że całkowicie autonomię plemienną zniesiono w Polsce dopiero w 1529, gdy Zygmunt I Stary przyłączył do Korony księstwo Mazowsza i Warszawę — ale to i tak stało się wcześniej niż w Niemczech, które zjednoczył Bismarck dopiero w 1871 r.

Tak więc już pierwsze zdanie Orędzia roi się od „legend”. Powie ktoś, że Orędzie to nie rozprawa naukowa. Zgoda, lecz nie chcemy szukać w Orędziu erudycji czy naukowej ścisłości, żądamy jednak prawdy, zwłaszcza gdy „legendy” tego rodzaju opowiada się Niemcom, którzy przede wszystkim o Polsce powinni znać prawdę i tylko prawdę — bez bajek.

Ks. S. WŁODARSKI

JAK TO BYŁO Z PRYMASAMI

Wśród części społeczeństwa polskiego uporczywie trzyma się pogląd, jakoby duchowieństwo rzymskokatolickie położyło duże zasługi dla narodu polskiego. Jak było naprawdę, poczytamy sobie poniżej coś niecoś. Szczególną uwagę zwróciliśmy na tych, którzy chodzili w fioletach.

Oparliśmy się na pracy dr Zdzisława Mierzyńskiego pt. „Wybrane żywoty książąt Kościoła polskiego w okresie rozbiorowym”.

W latach 1666—1673 urząd prymasa piastował Mikołaj Prażmowski, który nadużywając zasady „liberum veto” podjudzał szlachtę do zrywania sejmów. Prażmowski unosił się nieposkromioną zapalczywością przeciwko tym, co mu stali na drodze, intrygował przez listy, przez drugich, rozmową własną, słówkiem wyrachowanym, intrygował i jawnie i w tajemnicy, nawet przez kobiety, z którymi był bardzo poufały. Był nienasycony.

chciwy, na intrygi tylko nie żałował pieniędzy. Spotwarzał i bezceścił króla, wysuwając na tron polski kandydaturę księcia de Longueville.

Andrzej Olszowski był prymasem w latach 1674—1677. Pobierał podarunki od Moskali. Lubił pieniądze i nie gardził łapówkami.

Michał Radziejowski był prymasem w latach 1687—1705. Był to pyszałek, domagający się praw i odznak do dostojności swego przywiązanych, żądał np., żeby przy stole królewskim zajmował pierwsze miejsce przed królewiczami. Namówił króla Augusta II do wojny ze Szwecją przyjmując od przedstawiciela szlachty liwońskiej Jana Reinholda Patkula 100.000 talarów. Jego kochanką była wojewodzina Towiańska.

W latach 1756-1767 „prymasował” Władysław Łubiński, który objął ten urząd po śmierci, spowodowanej pijaństwem, prymasa Komorowskiego. Łubiński pobierał pieniądze z kasy rosyjskiej. Wśród współczesnych podejrzewano, że jego kanclerz Młodziejowski otruił swego prymasa.

Przewrotnością i podłością przewyższał jednak swoich poprzedników prymas Gabriel Po-

doski (1767—1777). Był prawą ręką posła carskiego Repnina i przystąpił do konfederacji przeciwko królowi. Król przez dłuższy czas bronił się przed wyrażeniem zgody na zamianowanie Podoskiego prymasem, ale w końcu ustąpił, żeby nie sprzeciwić się carycy. Papież wyraził zgodę na zatwierdzenie Podoskiego dopiero jednak wskutek listu biskupa krakowskiego Sołtyka, w którym ten go poparł. Za to Podoski odwdziaczył mu się nieco później w ten sposób, że doradził Repninowi, aby biskupa Sołtyka wywieźć w głąb Rosji.

Podoski przebywał stale w towarzystwie urodzivej wdowy po dostawcy króla Augusta III Etkinowej. Do Łowicza zapraszał innych biskupów wraz z ich utrzymankami.

Kiedy caryca Katarzyna pojednała się z upokarzającym się przed nią królem Stanisławem Augustem Poniatowskim, wyjawiała mu kłopoty i intrygi prymasa, kompromitujące go przed królem, Podoski postanowił wyjechać za granicę. W czasie podróży rozchorował się i zmarł.

Antoni Ostrowski (1777—1784) wcześniej zaciągnął się na listę płatnych agentów caratu Pobie-

rał z ambasady carskiej 3 tys. dukatów rocznie. Gdy Podoski wyjechał za granicę, on go zastępował, wziął udział w sejmie konfederacyjnym, który zatwierdził pierwszy rozbiór Polski. Wobec takich zasług dla Rosji został mianowany prymasem. Za protekcją ambasady rosyjskiej otrzymał dwa bogate opactwa: tyńskie i lędzkie.

Rodzony brat króla Stanisława Augusta, prymas książę Michał Poniatowski, kumał się z królem pruskim. Był zniechęcony przez naród. Król widząc, że lud nienawidzi jego brata i wykona na nim wyrok (podczas powstania kościuszkowskiego) posłał mu truciznę, którą prymas zażył.

W Królestwie Kongresowym był prymasem Wojciech Skarszewski. Denuncjował swoich biskupów do cara.

Do „wybitnych” postaci należą także biskupi — Andrzej Stanisław Młodziejowski tracący tysiące na kobiety, biskup Józef Kossakowski, współpracujący z zaborcami, chory wenerycznie, stracony podczas powstania kościuszkowskiego, Ignacy Massalski, zdrajca narodu, którego mularz Tadeusz Dalgert powiesił na polecenie tłumy warszawskiego.

WIELKI PRZYWÓDCA CZARNEJ AFRYKI

Urodził się w lichej wiosce afrykańskiej Nkroful w listopadzie 1909 r. w kolonii brytyjskiej zwanej Złotym Wybrzeżem. Ród jego należy do szczepu Nzima. Młody Francis Nwia Kwame Nkrumah ukończył szkołę podstawową mając 17 lat. Ukończenie szkoły podstawowej dawało już w koloniach, gdzie wykształcenie było rzadkością, podstawy do wejścia w świat. Do awansu społecznego. Nkrumah został pomocnikiem nauczyciela. Dla ambitnego młodzieńca był to pierwszy krok tylko. Toteż wkrótce widzimy go w seminarium nauczycielskim, po ukończeniu którego zostaje nauczycielem w katolickiej szkole Elmina, a następnie kierownikiem w Axim. Praca nauczycielska nie wyczerpuje jednak całkowicie jego zapału i energii. Nkrumah wkracza na arenę jako społecznik. M. in. organizuje Towarzystwo Literackie szczepu Nzima. Po dwóch latach pracy Nkrumah zgłasza się do seminarium duchownego w Amissano koło Elminy.

Dopiero jednak po przybyciu do Stanów Zjednoczonych w 1935 r. Nkrumah ukazuje w pełni swą pasję poznania i niewyczerpaną energię. Na uniwersytecie im. Lincolna studiuje ekonomię i socjologię, na uniwersytecie stanowym Pensylwanii studiuje filozofię i pedagogikę, oraz kontynuuje studia teologiczne. W 1939 r. jest asystentem przy katedrze filozofii. W 1942 r. kończy teologię z pierwszą lokatą oraz uzyskuje dyplom magistra pedagogiki. Sukces ten zapewnia mu możliwość uzyskania wykładów z filozofii. Jest jednym z nielicznych wówczas wykładawców na świecie, którzy wykładają historię murzyńską... W 1943 r. Nkrumah otrzymuje magisterium z filozofii, a już w 1945 r. jest uznany za „najwybitniejszego profesora roku”.

Nawet te niewątpliwe sukcesy na polu naukowym nie zdołają oderwać Nkrumaha od pracy społecznej. W bujnym świecie Ameryki Płn. nie zapomina o swych rodakach. Spieszmy im z pomocą i udziela opieki. Wie, że w tym świecie tylko połączony wysiłek przynieść może sukcesy i zapewnić zwycięstwo. Dlatego organizuje i prowadzi Stowarzyszeniu Studentów Afrykańskich Ameryki i Kanady i wydaje periodyk poświęcony sprawom afrykańskim. Przy tym wszystkim znajduje jeszcze czas na gruntowne studia dzieł Marksa, Engelsa, Mazziego itp.

W 1945 r. Nkrumah udaje się do Londynu, aby poświęcić się studiom prawniczym. Studia londyńskie kończy jako doktor filozofii. I tutaj podobnie jak w Stanach Zjednoczonych Nkrumah działa na rzecz swych rodaków, na rzecz czarnej Afryki. Jest wiceprzewodniczącym Unii Studentów Zachodnioafrykańskich i z tego tytułu bierze udział jako jeden z sekretarzy w Piątej Panafrkańskiej Konferencji w Manchester w październiku 1945 r. Konferencja w Manchester precyzuje plan odzyskania niepodległości przez kraje afrykańskie poprzez organizowanie partii politycznych. Nkrumah jest jednym z głównych autorów tego planu. Uznanie ze strony Afrykanów przejawia się m. in. w wyborze Nkrumaha na generalnego sekretarza Sekretariatu Roboczego Konferencji oraz na sekretarza Narodowego Sekretariatu Zachodniej Afryki. „Nowy Afrykanin” — to tytuł pisma, które wydaje Nkrumah w Londynie. Tytuł ten stanowi jednocześnie program i cel jego działalności.

W 1947 r. Nkrumah wraca do ojczyzny. Mieszkańcy Złotego Wybrzeża wybierają swego uczonego i znanego rodaka sekretarzem generalnym Zjednoczonej Konwencji Złotego Wybrzeża, która wkrótce staje się masową organizacją polityczną.

W 1948 r. Nkrumah po raz pierwszy zapoznaje się z angielskim więzieniem. Pobyt w więzieniu nie trwa długo, niemniej jednak staje się okazją dla przeciwników politycznych do usunięcia go ze stanowiska sekretarza Konwencji. Po wyjściu na wolność Nkrumah nie może pogodzić się z poślednią rolą, jaką usiłują mu narzucić zawistni przeciwnicy. Usuwa się więc ze Zjednoczonej Konwencji i zakłada organizację młodzieżową, którą następnie przekształca w Ludową Partię Konwencji... Jednocześnie nie zaniedbuje pracy redaktorskiej, zakładając dziennik pt. „Wieczorne Nowiny z Akry”.

W 1950 r. Nkrumah ponownie zostaje aresztowany. I tym razem nie na długo. W następnym roku jego partia odnosi zwycięstwo w wyborach. Nkrumah, będąc w więzieniu, uzyskuje w okręgu Akry 22780 głosów z ogólnej liczby głosujących 23122. W lutym 1951 r. zostaje przywódcą samorządu wewnętrznego, w marcu zaś premierem rządu Złotego Wybrzeża.

6 marca 1957 r. Złote Wybrzeże obchodzi niezwykłą uroczystość: proklamację niepodległości. Nowe niepodległe państwo przybiera nazwę Ghany, a jego pierwszym premierem jest Francis Nkwame Nkrumah. W 1960 r. Nkrumah w wyniku przeprowadzonego referendum zostaje prezydentem państwa.

Jest rzeczą charakterystyczną i godną podkreślenia, że Nkrumah nie zamknął się w opłotkach Ghany, nie zasklepił się w interesach swego tylko narodu i państwa. Napisał kiedyś: „Nigdy nie uważałem walki o niepodległość Złotego Wybrzeża za odizolowany cel, lecz za część dziejów świata... Naszym obowiązkiem jako siły awangardowej jest pośpieszyć z pomocą tym, którzy zmagają się w bitwach przez nas już wygranych. Nasze zadanie dotąd nie będzie spełnione i nasze bezpieczeństwo dotąd nie jest zapewnione, dopóki z Afryki nie zostaną wymiecione ostatnie ślady kolonializmu”. Zgodnie z takim rozumieniem swojej roli działał i działa. Wszędzie tam, gdzie walczy się o niepodległość, gdzie ludy afrykańskie zrywają kajdany kolonializmu, tam przy ich boku działa prezydent Nkrumah. Inicjuje niepodległość owe poczynania, zjazdy, konferencje. Walczy o jedność działania świadom tej prawdy, że w jedności leży siła Afryki, że młode, słabe pod względem gospodarczym państwa w pojedynkę nie zdołają się przeciwstawić starym graczom politycznym, dysponującym siłą i środkami nacisku gospodarczego.

Prezydent Nkrumah jest jednym z najwybitniejszych przywódców czarnej Afryki. Jest świadom swej roli, zna potrzeby dnia dzisiejszego i przewidująco kształtuje przyszłość. „Podobnie jak okręt, który został świeżo spuszczone na morze, tak i my stajemy do walki z groźnym żywiołem — zanotował prezydent Nkrumah w swej autobiografii. — Musimy polegać na naszej załodze, na kapitanie i jego sztuce żeglarskiej. Ja zaś, stojąc dumnie na mostku tego samotnego okrętu w chwili, gdy z całym zafaniem rozwija żagle, podnoszę rękę, aby zasłonić oczy przed palącym słońcem Afryki i wpatruje się w horyzont. Tam, poza nim, kryje się jeszcze tak wiele”. (Eswu)

W NUMERZE 12
KTI „RODZINA”

PODAMY NAZWISKA CZYTELNIKÓW,
KTÓRZY WYLOSOWALI NAGRODY.

JUŻ OSTATNI RAZ!
WYTNIIJ! WYPEŁNIJ!

UWAGA CZYTELNICY! UWAGA!
KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY
„RODZINA”

ogłasza dla swych czytelników konkurs
na prenumeratę.

Każdy ma szansę otrzymać premię rzeczową za udział w konkursie

należy tylko

wypełnić czytelnie zamieszczony kupon, przesłać na nasz adres wraz z przekazem pieniężnym zł 26 za prenumeratę kwartalną i odpowiedzieć na niżej podane pytanie.

Wszystkie kupony biorą udział w losowaniu nagród.

I nagroda — rower

II nagroda — radioodbiornik

III nagroda — zegarek

K U P O N

Nazwisko i imię

Adres

Zaprenumerowałem

Zwerbowałem

Nazwisko i imię

Adres

Pytanie konkursowe:

Czy wiesz kim był bp. Fr. Hodur i w którym roku się urodził?

Odpowiedź:

SZOKUJĄCA AFERA

Ktoś zdecydował, że Ben Barka ma umrzeć. Wydano rozkazy i zapłacono za fatygę i za milczenie. Jednak los spłatał figla. Sprawa, którą miało znać kilka zaledwie osób, nabrała światowego rozgłosu. Wykonawcy zawiedli. „Tajemna” śmierć jednego człowieka urosła do głośnej afery, która wstrząsnęła tronem marokańskim i zachwiała pozycję nowego rządu francuskiego.

Kim był Mehdi Ben Barka, o którym pisze dziś prasa całego świata? Stwierdźmy, że nie był „wiernym poddanym” swego monarchy Hassana II. Życie dworu królewskiego i jego obyczaje, formy ustrojowe i stosunki społeczne panujące w Maroku, budziły ostry sprzeciw i krytykę. Ben Barka był więc jednym z szefów opozycyjnego Narodowego Związku Sił Ludowych (UNFP). Ostatnie lata spędził poza granicami ojczyzny. Tak było bezpiecznie. Ciężyły na nim już dwa wyroki śmierci. Pobyt na emigracji poświęcał walce rewolucyjnej, organizował ruch solidarności krajów Afryki i Azji, ostatnio zaś przewodniczył komisji przygotowawczej do konferencji trzech kontynentów w Hawanie.

Trudno powiedzieć, czy Hassan II zachował jakąś odrobinę sympatii dla Ben Barki, który uczył go niegdyś matematyki, czy też zamysłał oprzeć swój rząd na szerszych podstawach, stworzyć legalną płaszczyznę działalności dla opozycji, czy też po prostu wolał mieć opozycjonistę pod ręką niż za granicami kraju, dość że próbował w drodze poufnych kontaktów skłonić Ben Barkę do powrotu do kraju. Ben Barka stawiał warunki i to zupełnie zasadniczej natury dotyczące zmiany rządu i form rządzenia. Widocznych rezultatów tych tajnych kontaktów nie osiągnięto.

Była jeszcze inna przyczyna, która uniemożliwiła porozumienie króla z rewolucjonistą. Przyczyną tą był gen. Ufkir, marokański minister spraw wewnętrznych, zwany „mieczem monarchii”. Ufkir ma za sobą wojnę kolonialną w oddziałach francuskich w Indochinach i służbę we francuskim wywiadzie. Mówią o nim, że jest człowiekiem twardym. Brał bezpośredni udział w akcjach represyjnych i likwidacji rebeliantów i przeciwników monarchii. Potrafi posługiwać się podstępem i prowokacją dla skompromitowania wrogów politycznych. Nie przebiera w środkach. Działa konsekwentnie i skutecznie dla chwały monarchii, a może po prostu — dla dobra własnej pozycji i własnej skóry.

Gen. Ufkir nie zachwycał się koncepcją porozumienia z lewicą. Jego propozycje były znacznie prostsze — zlikwidować przywódców i w ten sposób zniszczyć lewicę.

PORWANIE BEN BARKI

29 października ub. r. do wysiadającego z taksówki Ben Barki podeszło dwóch policjantów i oznajmiło, że mają go „zawieźć na pewne spotkanie”. Działo się to w centrum Paryża o godz. 12.30. Policjanci pokazali swoje legitymacje. Byli to Souchon i Voitot. Nie było powodów do obaw. Ben Barka zaufał policji francuskiej, wsiadł do policyjnego samochodu — i odtąd śluch o nim zaginął.

Sprawcy porwania rzeczywiście chcieli, żeby śluch o Ben Barce zaginął. Wbrew ich pragnieniom stało się inaczej. Towarzyszący w podróży Ben Barce student Azzemuri zameldował policji o zaginięciu swego szefa. Wszczęto śledztwo. Ale mijały tygodnie, a policja nie mogła trafić na ślad porywawcy czy morderców.

NAGLE WYBUCHŁA BOMBA

Francuski tygodnik L'Express wydrukował w dniu 10 stycznia wywiad z niejakim Figonem. Georges Figon miał za sobą lata „bujnego” życia. Syn wyższego urzędnika służby zdrowia, skazany na ciężkie roboty za włamanie i usiłowanie zabójstwa policjanta, właściciel „agencji fotograficznej”, wydawca pisma dla dzieci, przyjaciel deputowanych i gan-

sterów. Express odnalazł Figona, którego — podobno — daremnie poszukiwała policja, i uzyskał od niego pełny raport o porwaniu i zamordowaniu Ben Barki, o uczestnictwie w aferze policji i wysokich urzędników wywiadu francuskiego, marokańskiego szefa służby bezpieczeństwa oraz marokańskiego ministra spraw wewnętrznych.

Mozna sobie wyobrazić, co się zaczęło dziać.

Prezydent De Gaulle osobiście interweniował, żądając wyjaśnienia afery.

Francuski sędzia śledczy wydał międzynarodowy nakaz aresztowania gen. Ufkira. Sprawa bez precedensu! Nakaz aresztowania dotyczy urzędującego ministra obcego państwa!

Władca Maroka Hassan II stanął po stronie swego ministra. Oświadczył m. in. „General De Gaulle chce mnie postawić w sytuacji przymusowej. Nie mam sobie nic do zarzucenia. Nie lubię takich metod”. Jednocześnie manifestacyjnie dał wyraz swego zaufania do gen. Ufkira.

KONSEKWENCJE

Śledztwo w sprawie porwania i zabójstwa Ben Barki ujawniło, że bardzo istotną rolę w aferze odegrał P. Lemarchand, gaullistowski deputowany, adwokat, niegdyś jeden z głównych organizatorów specjalnej policji do walki z OAS; — że również zasadniczą rolę odegrali „ludzie bez oblicza” czyli członkowie francuskiego wywiadu, na czele którego stoi gen. Jacquier.

Sprawa nabrała więc posmaku afery rządowej. Lemarchand jest deputowanym gaullistowskim. Istniejący wywiad wywodzi się z bezpośredniego tworu gen. De Gaulle'a, powołanego do istnienia w czasie wojny. Już wówczas mówili o nim Anglicy, że jest to „francuskie gestapo”, a Roosevelt z właściwą sobie szczerością zauważył, że w tej organizacji „kłębi się od szpiegów policyjnych”. Ze gen. De Gaulle ma „agentów, którzy szpiclują jego współpracowników”. Wiele zmieniło się od czasu wojny, niemniej jednak atmosfera pozostała niezbyt jasna. Warto jeszcze zwrócić uwagę, że tajne biuletyny wywiadu oprócz prezydenta De Gaulle'a otrzymywał premier Pompidou i Jacques Foccart, sekretarz prezydenta do spraw afrykańskich, który — według zeznań jednego z policjantów — był poinformowany o całej aferze. W związku z taką sytuacją słyszy się głosy, domagające się odejścia rządu. Z dotychczasowych zeznań nie wynika, żeby członkowie wywiadu, niżsi funkcjonariusze działali na własną rękę. Powołują się oni na „zielone światło”, otrzymane od swych przełożonych.

Dalszym skandalem jest fakt samobójstwa Figona w dniu 17 stycznia br. Figon był już wtedy w rękach policji. Nie wszyscy są przekonani i nie wszyscy wierzą, że było to rzeczywiście samobójstwo. Istnieje przypuszczenie, że było to tylko pozbycie się niewygodnego świadka. A więc nowe zabójstwo, za które odpowiedzialność spada na policję i organa sprawiedliwości.

Porwanie Ben Barki rzuca również ponury cień na monarchię Hassana II. Gen. Ufkir przyznał, że noc z 30 na 31 października spędził w Paryżu u przyjaciół. Dodał, że gotów jest odpowiedzieć na wszystkie pytania sędziego francuskiego i... zaprosił go do Maroka. Ta rzekoma gotowość udzielenia wyjaśnień niczego jeszcze nie wyjaśnia i nie jest żadnym argumentem, przemawiającym na korzyść gen. Ufkira. Dotychczasowe zeznania Figona i policjantów francuskich obciążają go w sposób niedwuznaczny.

Cała sprawa jest wyjątkowo cuchnąca. Morderstwo Ben Barki jest skandalem, który nie tylko znalazł głośne echo w całej światowej prasie, ale wywołać może poważne konsekwencje we Francji i w Maroku.

(SW).

PRZYSŁOWIA, MYŚLI, MAKSYM Y AFORYZMY

Nie powierzaj tajemnicy przyjacielowi, on również ma przyjaciela.

Szczęście — to skóra kameleona.

Gdy goreją brody, każdy stara się zgasić swoją.

Bezmyślne usta otwierają się bez klucza.

W obcym mieście słoń bywa zającem.

Choć założysz osłu siodło, nie przemieni się w konia.

Jeżeli sąsiada boli brzuch, ty również trzymaj rękę na swoim brzuchu.

Każdy jest mędrcem w cudzej sprawie.

Bez koguta także świta.

KALENDARZ WYDARZEŃ

6 MARCA 1454 R. Kazimierz Jałowiec ogłosił akt o przyłączeniu Pomorza Gdańskiego i Prus do Polski.

6 MARCA 1475 R. urodził się Michał Anioł Buonarroti, genialny rzeźbiarz, malarz, architekt i poeta włoski, którego twórczość rozsądziła stylowe założenia Renesansu, tworząc podwalinę dla sztuki okresu barokowego. Michał Anioł pozostawił po sobie rzeźby: Pięte, Dawida, Mojżesza i niewolników z grobowca Juliusza II we Florencji, Noc i Poranek z grobowca Medyceuszów w Rzymie, dzieła malarskie freski na plafonie oraz Śad Ostateczny na ścianie ołtarzowej kaplicy Sykstyńskiej.

6 MARCA 1927 R. został wydany urzędowy nakaz „ekshumacji” zwłok zmarłego wynajmcy Kościoła Narodowego B. Tarnowskiego z cmentarza na Woli w Warszawie.

8 MARCA PRZYPADA Międzynarodowy Dzień Kobiet

10 i 11 MARCA 1848 R. w związku z rewolucyjnymi ruchami w Berlinie i Wiedniu doszło również do gwałtownych demonstracji ludności śląskiej w Bytomiu przeciw nie liczącym się z wolą ludu rządowi absolutnym króla pruskiego.

10 MARCA 1945 R. nastąpiło wyzwolenie Gdańska i przyłączenie go z powrotem do Polski.

10 MARCA 1959 R. obradował III Zjazd PZPR (10—19.III.).

12 MARCA 1917 R. nastąpiło obalenie caratu i wybuch burżuazyjno-demokratycznej rewolucji w Rosji. W wyniku dwudniowego zbrojnego powstania w Piotrogrodzie rewolucja obaliła rząd carski i proklamowała republikę. Na czele stanął burżuazyjny Rząd Tymczasowy, który kontynuował wojnę imperialistyczną i dążył do zduszenia ruchu rewolucyjnego. Nastąpił okres dwuwładzy: Rządu Tymczasowego i Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich Partia bolszewicka demaskując politykę Rządu Tymczasowego i popierających ten rząd mieńszewików i eserowców przygotowała proletariatu do socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

12 MARCA 1923 R. został wydany przez starostę z Sanoka zakaz budowy świątyni Kościoła Narodowego w Bazanówce i Posadzie Jaćmierskiej.

MARZEC

N	6	II W. Postu
P	7	Tomasza
W	8	Międzynarodowy Dzień Kobiet
Ś	9	Makarego
C	10	Czterdziestu Męczenników
P	11	Konstantego
S	12	Grzegorza

CZYTELNIKU !

Czytaj systematycznie i uważnie.
Popieraj i rozpowszechniaj:

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY „RODZINĘ”
poświęcony zagadnieniom

RELIGIJNYM ★ SPOŁECZNYM ★ KULTURALNYM, w którym znajdziesz trafne, szczerze i wyczerpujące odpowiedzi na wiele dręczących Cię problemów życiowych.

W KAŻDYM NUMERZE „RODZINY” OMAWIAMY:

ZAGADNIENIA RELIGIJNE:

Artykuły ogólnoreligijne i kościelno-okolicznościowe, artykuły programowe w ramach ideologii polskiego katolicyzmu, artykuły dogmatyczno-polemiczne, ciekawe zagadnienia biblijne, poezję religijną.

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE:

Artykuły religijno-społeczne, artykuły o kształtowaniu rodziny chrześcijańskiej, społeczno-patriotyczne i gospodarcze, wiadomości ze świata.

ZAGADNIENIA KULTURALNE:

Drobne utwory literackie, kronikę życia kulturalnego, rzeczy ciekawe, a mało znane.

ZAGADNIENIA RÓŻNE:

Ciekawe odpowiedzi, porady lekarskie i prawne, porady gospodarcze, wiadomości z innych Kościołów i wyznań.

WIADOMOŚCI Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO:

Wiadomości z placówek kościelnych, z Centrali Kościoła, z życia i rozwoju poszczególnych Diecezji.

„R O D Z I N A”

DAŻY DO POGŁĘBIENIA życia religijnego w duchu nauki chrześcijańskiej. Przeciwwstawienia się przerostowi kosmopolitycznego klerykalizmu i szkodliwej dla religii polityce Watykanu.

Na świat i życie patrzy oczyma głębokiej wiary, oraz szczerego patriotyzmu w stosunku do Narodu i Ojczyzny.

Wraz z całym obozem ludzi postępowych, walczy o pokój na całym świecie i bratnią współpracę między narodami.

Rozsądnie poucza o prawdach wiary chrześcijańskiej, tłumaczy zawile problemy życiowe.

Zachęca do pracy twórczej, krzewi umiłowanie ideałów prawdy, dobra i piękna moralnego.

PISZCIE na adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Wilcza 31.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie – 26 zł, półrocznie – 52 zł, rocznie – 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa – przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM – 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 Ł.A. 20,4 £.E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.